...CH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — 148

ANTONI MALCZEWSKI

MARYA

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

WYDANIE NOWE

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

BIBLJOTECZKA

llnlwersytitów Ludawych l **fiłodzidj hhlBif.**

1. Koaapalcka M. - Dym.
3. „ — Nasza szkapa.
4. „ — Niemczaki.
5. Żeromski Si. — Silaczka. — Na pokładzie.
7. Prus B. — Na wakacjach. — Katarynka.
9. **Orzeszkowa**E. — Babunia.
10. , ■ — Ogniwa.
11. „ — Panna Antonina.
12. „ - A. B. C.
13. **SienkiewiczH. —** Janko Myzykant. — Latarnik,
15. „ — Bartek Zwycięzca.
16. **Balie H. —** Czytanki Polskie. Cz. I.
17. „ — Czytanki Polskie. Cz. II.
19. Reymont Wl. — W porębie. — Przy robocie.
24. **Kraszewski** J. I. — Upiór.
28. , — Z dziennika starego dziada.
26. , — Profesor Milczek. — Rejent Wątróbka,
27. „ — W oknie. — Nauczyciele sieroty.
29. Rzewuski H. — Tadeusz Rejtan.
M. „ — Sawa. — Pan Borowy.
Ml. Sienkiewicz H. — Pieszo przez Czarny ląd. (Listy z Afryki) 11.
33. „ — Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży).
35. **Pras B. —** Kamizelka. — **Młchałko.**
40. fioMBliokl **W. —** Chałat.
46. Mikońokl A. — Gorzkie wspomnienia słodkie] nadziel.
47. „ — Wspomnienia szkolne.—Pomyłka.—Ułamek
49. fttoakiewloz H — Z puszczy Białowieskiej.
51. , **— Pójdźmy za Nim.**
53. „ **— Za Chlebem.**
56. Siemieński L. — Portret Króla Jana.—Posłowie Siewierscy
57. „ —Wieczór u gen. Kopcia.—Wiązanka konwalji
68. Kńslakiewloz W. — Sarna. — Literatura mojej żony. — Na **bożeństwo** majowe
85 Pras B. — Cienie, Z legend dawnego Egiptu. — W góraełi.

BIBMI jliimsmw Ł0DQW7iH 1 MŁODZIEŻY SZK

ANTONI MALCZEWSKI

MARYA

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

WYDANIE NOWE

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KrakóW — LUBLIN — łódź

"tini^szą książltą

Ssrj-nton Stanisław *t)eptuła*

emigrant z Polski

Zakłady- Graficzne „NASZR DRUKARNIA" W Warszawie.

PIEŚŃ I.[1]

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie,
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, i nic będzie umiał w to ugodzić.

Jan Kochanowski.

I.

Ej 1 ty na szybkim koniu, gdzie [2]) pędzisz, Kozacze?
Czyś zaoczył[3]) zająca, ćo na stepie skacze?
Czy, rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?
• Lub może do swej lubej, co czeka wśród niwy,
Nucąc żałośną dumkę, lecisz niecierpliwy?
Bo i czapkęś nasunął i rozpuścił wodze,
A długi tuman kurzu ciągnie się na drodze;

---

[1]) Antoni Malczewski 1793—1826. Treść Maryi wzięta z rzeczywistego zdarzenia, lecz przeniesiona przez autora z czasów Stanisława Poniatowskiego w drugą połowę XVII w. Wacławem jest Szczęsny Potocki (późniejszy targowiczanin), który ożenił się potajemnie z Gertrudą Komorowską, córką niezamożnego szlachcica. Ojciec Szczęsnego, wojewoda ruski, dumny magnat, postanowił zerwać ten związek i rozkazał porwać synowę z domu jej rodziców. W drodze uduszono ją, podobno przypadkiem, i wrzucono do stawu. [2]) Zamiast: dokąd. [3]) Zamiast: zoczył, zobaczył.

Zapał jakiś rozżarza twojej twarzy śniadość,
I, jak światełko w polu, błyszczy na niej, radość,
Gdy koń, co jak ty, dziki, lecz posłuszny żyje,
Porze szumiący wicher, wyciągnąwszy szyję.
Umykaj, Czarnomorcu'), z swą mażą[2]) skrzypiącą,,
Bo ci synowie stepu twoją sól roztrącą;
A ty, czarna ptaszyno, co każdego witasz
I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,
Spiesz się swą tajemnicę odkryć Kozakowi —
Nim skończysz twoje koło, oni ujść gotowi.

IJ

Pędzą — a wśród promieni zniżonego słońca
Podobni do jakiego od Niebianów gońca.
I długo i daleko słychać kopyt brzmienie,
Bo na obszernych polach rozległe milczenie;
Ani wesołej szlachty, ni rycerstwa głosy,
Tylko wiatr szumi smutnie, uginając kłosy
Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk z pod trawy,
Co śpią na zwiędłych wieńcach swojej starej sławy. ,
(Dzika muzyka dziksze jeszcze do niej słowa,
Które Duch dawnej Polski potomności chowa),
A gdy cały ich zaszczyt — krzaczpk polnej róży,
Ach! czyjeż serce, czyje w żalu się nie nuży?

III.

Minął już Kozak bezdnię[3]) i głębokie jary,
Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;

') Kozak mieszkający nad morzem Czarnem.) Mażą — wóz. ') Tu znaczy: głęboka studnia lub źródło.

Przyleciał do figury (co jej wzgórek znany,
Bo pod nią już od dawna upiór pochowany),
Uchylił przed nią czapki, żegnał się trzy razy
I jak wiatr świśnął stepem z pilnymi rozkazy.
I koń rzeźki żadnym się urokiem nie miesza,
Tylko parsknął i wierzgnął i dalej pospiesza.
Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,
A śmiały,-wierny Kozak myśl pana zgaduje.
Szumi młyn na odnodze i wróg w łozie szumi,
A żwawy, wierny konik Kozaka rozumie.
I r ’ wieciste łąki, przez ostre bodiaki[1])
Lż nie przesuwają pierzchliwe sumaki,[2])
I jak strzała, schylony na wysokiej kuli[3])
Czai się zwinny Kozak, do konia się tuli,
I przez puste bezdroża król pustyni rusza,
A step, koń, Kozak, ciemność—Jedna dzika dusza.
O! któż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?
Zginął — w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni.

IV.

Ruszaj, ruszaj, Kozacze! pośpiech nakazany.
W starym wyniosłym zamku niemałe odmiany:
Pan wojewoda, z synem od dawna w rozprawie,
Długo teraz rozmawiał i bardzo łaskawie;
A jednak — żywe były urazy i zwady,
Zatruta serc pociecha, zniszczone układy,
I łzy czułej rozpaczy, i pychy, zapału
Płynęły często, gorżko — ale bez podziału.

---

*) Bodiak — roślina koląca. ’) Sumak — dzika koza stepowa. p) Kula — przednia część siodła.

Już inaczej w tym zamku: znikły niesmak, żałość,
Jaśnieje przepych pański, naddziadów wspaniałość;
Już wśród licznego dworzan i służby orszaku,
Grona paziów, rycerzy domowego znaku,[1])
W okazałe komnaty, (długo nie widziany),
Zeszedł pan Wojewoda, bogato przybrany;
A gdy każdy to szczęście usiłował głosić —
Zdawał się więcej synem, niż chlubą unosić.
W spokojnych jego rysach trudno poznać znamię
Głębokich wewnątrz uczuć, tylko dzielne ramię,
Świetna mowa, dla ludzi — imię znakomite;
Co w sobie, to na zawsze dla wszystkich ukryte.
Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłem wzruszeniu,
W pieszczotach dawał ulgę długiemu cierpieniu,
I gdy w cichości z synem jakąś sprawę waży,
Widocznie uśmiech igrał na poważnej twarzy,
A w oczach się mignęła szybka, dzika radość,
Jak kiedy długim chęciom już się staje zadość,
Jak gdy w trudzącym biegu i myśli ucisku
Spocznie kto już na chwilę — choćby na mrowisku.
Spocznie? — Och! może tylko czoło pałające
Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące.

V.

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tętent trwały,
Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiały.
Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota:
Długie się stoły śklniły od srebra i złota,
I loch pański, jak serce, zdawał się otwarty.

---

[1]) Chorągiew.

A. stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty;
I godząc huczne tony z wesołym hałasem,
Muzyka z swą mełodyą przebiła się czasem.
Do późnej nocy twarze ostre, malowane
Przodków, w długim szeregu zebranych na ścianę,
Zdały się iskrzyć nieraz martwremi oczami,
I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.

VI.

W ustach mieszka wesołość, w oczach myśl [zgadnienia —
W głębi to, w głębi serca robak przewinienia,
A. gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,
I Pycha i Pochlebstwo śmieją się — nieszczerze.
Może tak w dawnym zamku — bo w rznięte podwoje
Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje,
Już ucichli surmacze; *) Sen Szczęście osłania,
I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania,
A jeszcze w bocznem skrzydle obszernej budowy,
Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy
Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska,
(Jak w jaszczur[2]) kryją kamień, którym duma [błyska),
Jeszcze stuk chodu słychać, lub ciężkie westchnienia
W przerwanem tępotaniu wracają sklepienia.
Nikt tam niezawołany wnijść się nie poważy —
Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy,

---

*) Grający na surmie, (redzaj trąby). ’) Jaszczur — skóra wyprawna chropawa, oprawiano \y nią rękojeść szabel, robiono pochwy,

Tam może brnąć już w rozpacz. W niezwykłej
[niemocy
Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,
Jakby w jej czarnem tchnieniu cliciał gdzieś zna-
leźć rękę
Krwawej, zgubnej przyjaźni,— lub zgasić swą mękę!
[gdy z gorących oczu sen trwożny odlata,
[gdy mu duszną była wysoka komnata,
Otworzył wązkie okno — patrzał czas niejaki
Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,
Co się do nakazanej zbierały wyprawy,
Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy. —
Prychają rącze konie, brzęczą w ruchu zbroje,
Szumią skrzydła husarzy,[1]) chęą lecieć na boje.
Dla nich wstające słońce z różowej pościeli
Blaskiem złotych warkoczy widokres[2]) weseli
ł wznosząc świetne czoło, najpierwszem spojrze-
niem
W lśniącej stali swe wdzięki spostrzega z zdziwie-
[niem;
Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży
Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej, słodkiej
[nucie,
Co z mokrych rosą dziobków wyrywa uczucie, —
Nie dla niego! — On nie chciał na widoku zostać:
W niknących cieniach zaniku zanurzył swą postać.
Jak te straszące mary, które bo jaźń nasza
Widzi w bezsennej nocy — poranek rozprasza.

---

¹) Husarze — dawna ciężka jazda polska; mieli przy-
praw inne z tylu si.odia skrzydła, ’) Widnokrąg,

VII.

Dano znak: wrzasły trąby, szczęknęły podkowy;
Mężnego towarzysza[1]) wierny szeregowy
Jak cień nie odstępuje, — i szybkim obrotem
W ciasną, gotycką bramę suną się z łoskotem.
Zagrzmiała długiem echem do sklepienia drżąca,
Aż łagodniejszą ziemię lżej kopyto trąca;
I ciszej, ciszej brzęcząc, już słabo, z daleka
Głuchy dochodzi odgłos i coraz ucieka.
Dopiero tu na polu, gdzie ogromne koło
Wytoczyło już słońce, bujają .wesoło,
I pstrym swoim proporcem, nim sławy dostąpią,
W żywych strumieniach światła jak orły się kąpią.
Tysiące piór, kamieni, w blask, w farby się stroi,
Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;
A na ich bystrych oczach siedziało Zwycięstwo,
A na ich serc opoce kwitły Wierność, Męstwo,
A na czele tych szyków — wyniosły młodzieniec.
Lecz któż on? Jakiż chwały czy szczęścia rumieniec
Lniane chcą cienić włosy? Och! milszy sto razy,
Niż różowe porankiem natury obrazy,
I słodszy i jaśniejszy od chwały połysku
Ten blask, co w jego serca żywi się ognisku,
Ten uśmiech, w którym może choć część zachwy
[cenia,
Z jakiem wybrani słyszą Cherubinów pienia.
Na lotnym jechał koniu i nad jarów brzegi
Poprowadził w porządku milczące szeregi;
Znikli w zarosłą przepaść — aż krążąc parowy,

---

*) Towarzysz — w dawnej jeździe polskiej oficer.

leszcze raz świetne z krzaków ukazali głowy.
Jakiś na wzgórku rozkaz młodzieniec dał znakiem,
I poszli, poszli drogą za żwawym Kozakiem,
Którego lekkie ślady od kopyt bez stali
Wietrzyk z rosą, jak dzieci, piaskiem przysypali.

VIII.

I ciche, puste pola — znikli już rycerze,
A jakby sercu brakli, żal za nimi bierze.
Włóczy się wzrok w przestrzeni, lecz gdzie tylko
[zajdzie,
Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie.
Na rozciągnięte niwy słońce skosa świeci,
Czasem, kracząc, i wrona i cień jej przeleci,
Czasem w blizkich burianach[1]) świerszcz polny
[zaćwierka,
I głucho — tylko jakaś w powietrzu rozterka.
To jakże? Myśl przeszłości w tej całej krainie
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie,
Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię?
Nie! chyba lot zwinąwszy, zanurzy się w ziemię:
Tam znajdzie zbroje dawne, co zardzałe leżą,
I kości, co nie wiedzieć, do kogo należą;
Tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym popiele,
Lub robactwo rozlęgłe w świeżem jeszcze ciele;
Ale po polach błądzi, nie sparłszy się na nic;
Jak Rozpacz, bez przytułku, bez celu, bez granic.

>) Burian — burzan, wysoka trawa stepowa.

IX.

Pod sfaremi lipami Miecznik[1]) dumał stary
I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary.
Chociaż ten czarny żupan smutny przy siwiźnie,
Nosił i jasne barwy, gdy służył' ojczyźnie.
Ojczyźnie! której imię wśród boju i rady,
I spornego wyboru i hucznej biesiady
Czystym gorzało ogniem — a serce, jak w wiośnie
Ptak do słońca, do niego skakało radośnie!
Ale czas świetnych uczuć już ściemniał — ej ¡minął,
I boli tylko życie, a kwiat jego zginął.
Dumał — i przeszłe żale> obecne zgryzoty
Pokrył kir nieprzebity grożącej sromoty.
0! póki tchu przynajmniej, tak łatwo i marnie
Płomień zawziętej pychy gniazda ńie ogarnie!
0! póki czarny żupan żywe członki ciśnie,
Wyschła ręka w potrzebie starą szablą błyśnie!
Lecz potem? — Dumał Miecznik i wzrok wodził
[hardy,
Pełen niechęci, gniewu — a może i wzgardy.

X.

Przy nim młoda niewiasta. — Czemuż, kiedy
[młoda,
Tak zamglonym promieniem świeci jej uroda?
Ni ją ubiór udatny, ni ją stroją kwiaty:
Czarne oczy spuszczone i żałobne, szaty,

») Miecznik — dawny urzędnik dworski, którego obowiązkiem było nieść miecz przed królem.

A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości,
Którego całym blaskiem — uśmiech Cierpliwości!
Lub jeśli kiedy nagle wpośród gęstych cieni
Jaka myśl, czy pamiątka jej lica zrumieni,
To tak mdłem, bladem światłem, jak gdy księżyc
[w pełni
Niezwykłem życiem rysy posągu napełni.
Piękna, szlachetna postać do aniołów grona
Dążyła, ich czystości czarem otoczona,
Ale trawiący oddech światowych uniesień
Owiał pąk młodych uczuć i z warzył, jak jesień.
To jeszcze jest na drodze, gdzie nią wicher miota,
W ciężkich kajdanach ziemi dla nieba istota;
Serce nosi uschnięte, a świeci jak zorza,
Podobna do owoców Umarłego morza,[1])
Pod których śliczną farbą, wśród trudu, mozoły,
Podróżny widzi nektar,[2]) znajduje — popioły.
Jakaś posępna słodycz w jej każdem ruszeniu,
Ani łzy, ani żalu w jej mglistem spojrzeniu;
0 nie! — przeszłych już zgryzot nie widać tam wojny,
Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny,
Tylko się lampa szczęścia w jej oczach paliła
I zgasła —' i swym dymem całą twarz zaćmiła.

XI.

Przy nim młoda niewiasta nad Księgą Żywota,[s])
Jak tr woźna gołębica, pod jasności wrpta

’) Morze Martwe w Palestynie na miejscu zniszczonej Sodomy i Gomory, — roślinność na jego wybrzeżach nisz-i czeje pod wpływem siarczonych wyziewów jeziora, [s]) Na» pój bogów greckich, [8]) Pismo Święte.

Wzbijała ducha wiary i skrzydły drżącemi
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.
A że nad przepych świata i blasków pozory
Widniej sze pióra białe zniżonej Pokory,
I drży nić, którą serce do nieba związane —
To kropla słodkiej rosy upadła w jej ranę.
I wznosząc w górę oczy z tym tkliwym wyrazem,
W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,
Gdzie Przyszłość do Przeszłości po jasnym pro-
[mieniu
Biegnie, jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu, -
I wznosząc w górę oczy, doznała, jak lubo
Bozbłąkanej w swym żalu swego szczęścia zgubą,
Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłódła,
Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!
Jak miło, by nie wadzić w światowym zamęcie,
Zniknąć, na zawsze zniknąć pod śmierci objęcie!
A ktoby widział wtedy jej twarz promienistą,
I smutnego Miecznika duszę przejrzał czystą,
Te lipy rosochate, starodawne stroje,
Których dla wyobraźni tak przystoją kroje,
A ktoby widział jeszcze, jak jasność i wonie.
Męczeńskim wieńcem nagle oblokły im skronie —
Och! może się przenosząc w odleglejsze wieki,
Świetniejsze okolice, kraj sławny, daleki,
Nad brzegami Jordanu, pod palmy drzewiną
Usiadłby zamyślony z hebrajską rodziną,
I w spólnictwie niedoli Czując trwogę świętą,
* Poznał tę samą rękę, wieczną, niepojętą,
Co swe łaski i kary zsyła lub odwleka,
Też sarnę zawszę troski wygnańca-człowieka,

Któremu nawet w szęzęściu jeszcze czegoś trzeba,
I tylko wtenczas błogo — gdy westchnie do niebaI

XII.

»Ojcze! ja nazbyt długo w miłych myśli kole
Obłąkałam się dzisiaj, a na twojem czole
Ciemne następstwo zgryzot zawsze się przebija,
A kiedy radość mignie, to zaraz i mija,
Jak promyk, co ż obłoków na wyniosłe góry
Błyśnie —i znów go skryją wiatrem gnane chmury.
Och! czemuż już nie spocznie twoja głowa siwa
Tu na łonie? Nie bój się — teraz żal nie spływa,
Jak wtedy, coś w mych rękach usnął, zmordowany,
I wstał, schylonej córki łzami zapłakany!
Sroga nieszczęść igraszka! — i tak, zżółkły parość ’)
Popsutym karmił sokiem swego dębu starość,
I tak zaparte czucia długiem uciśnieniem,
Rwąc tamę mej rozwagi, lały się strumieniem.
Ach! jakże to boleśnie nazad się obrócić,
Widnieć Rozpacz grożącą — i nie módz się wrócić!
Ach, jakże to okropnie w przymusie zostawać,
Ręką, co chce lekarstwo — truciznę podawać!
Ojcze! drogi mój ojcze! czyż już żadnej chwili
Nigdy ci twoja córka, nigdy nie umili?
Gorżka jej była dola — ale to już przeszło:
Patrz, jakie słodkie światło we mnie się rozeszło,
I uśmiech biega w twarzy, niż kiedy zabawniej,
I twój pragnie obudzić — jak w szczęściu, jak dawniej,

---

*) Gałąź, przy nasadzie pnia wyrastająca.

Nieraz ja sobie wspomnę te dziecinne lata,
Tak lube! tak ulotne! i mojego tata,
Jak czasem zasępiony po trudach spoczywa,
Aż raptem u dziewczynki wesołość się zrywa
I wciska mu się w serce •— powoli, nieznacznie,
Póki się nie rozjaśni i śmiać się nie zacznie.
I gdzież to się podziała tej dziewczynki władza?
Pierwej zganiała chmury, a teraz sprowadza;
I gdzież to żywy, czysty strumyczek upłynął?
Mruczał na swą nikczenmość,[1]) a w jeziorze zginął.
A nasz śliczny kanarek gdzież to się obraca?
Chciał w ogniu piórka złocić i więcej nie wraca.
O! póki ten, co moim na zawsze był w sercu,
Nim go moim nazwalam na ślubnym kobiercu —
O! póki ten, co jemu w uczucia się wplatać,
Brzmieć w szlachetnych pomysłach, w westchnić-
[niach ulatać,
W spojrzeniach czuć się światłem i życia potrzebą.
Było więcej niż szczęście, było dla mnie niebo —
Ten, co pączek tkliwego, lubego marzenia
Rozwinął swoim wdziękiem, ocucił z uśpienia,
Pił jego świeżą rosę, a na jego kwiecie
Zostawił łzę wdzięczności, której czas nie zmiecie —
0! póki ten mój miły, ten świat mojej duszy,
Łańcucha naszych węzłów swą wzgardą nie skruszy,
Wierny zostanie cnocie, miłości pamiątkom,
A gdy znikł pałac szczęścia — wierny jego szczątkom:
Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło wieko,
Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,
Płynąć będzie tajemnie w umarłe uczucia

---

[1]) Małość.

I, jak cudowny balsam, bronić od zepsucia',
I tę straszną ofiarę, i to rozdzielenie
Zniosę — cierpliwie zniosę, póki nasze cienie
W słodkich, czystych krainach złączone na zawsze.
Ludzi już nie zobaczą, łecz niebo łaskawsze!«------------
Rzekła — i jak w stojącej a popsutej wodzie
Wzruszone nagle męty, osiadłe na spodzie —
Z serca jej wyszły czucia, co w łzach długo mokly.
I zielonym odcieniem jej bladość powlokły.
»Wołałbym dźwigać więzy u brodacza Turka,
Niż żeby mi tak marnie więdnieć miała córka!
Wołałbym w ciemnej turmie[1] pewnej czekać zguby.
Niźli patrzeć spokojnie na te smutne śluby!
Alboż to naszej Polsce braknie na młodzieńcach.
Co to pannom umieją wyskoczyć w rumieńcach,
I tak, jak dawniej było, rycerskie kolano
Raz w życiu tylko ugiąć: po wianek — za wiano!
Nie, Maryo! nie trza wzdychać; twego nie obrażam —
Mężny jest i cnotliwy — wiesz, że go poważam,
Lecz mnie jego rodzica pycha niecierpliwi,
'A kiedy łzami Maryi swoje serce żywi,
Ha! toć i u mnie szabla nie czczym tylko blaskiem,
I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem.
Taż[2]) to u naszej szlachty dawne przywileje
Skrzesać ognia w pałasze, gdy Przyjaźń ściemnieje.
Przyjaźń? a nasze hufy nie z sobą na sejmie,
A nasze *veto*[3]) krzyczy jeszcze i w rozejmie!
I gdyby kraju napaść, z hetmanem umowy
Nie rzuciły mnie wówczas Szwedowi na głowy,

---

[1]) Turmą — wieża, więzienie. [2]) Taż — wszak. [3]) Nie pozwalam.

I gdyby twoja matka (daj jej niebo, Panie!)
W swe rańtuchy[1]) nie skryła młodych serc kochanie»
A niewieścim w błyskotkach, tajemnicach smakiem
Nic zawarła tych związków' z swych matron or-
[szakiem:
Nigdyby w moje kopce wróg się nie mógł schować,
Anibym jego złości pozwolił grasować.
Bo cóż to ja zastałem? Żonę zmiotła kosa,
A córę --- szczep jedyny — z łez polewa rosa.
Dla starej karabeli[2]) zbyt to wielkie dziwy
Znosić tak ciężkie razy, los tak obelżywy!
Alboż choć raz do serca me dziecię przytulił? -
Alboż młodością, wdziękiem, choć raz się rozczulił!?
Nie! — od domu, imienia — ze wzgardą odgania,
I teraz w Rzymie szuka ślubów rozwiązania.
O! co tak, to najlepiej! I mnie to rozwiąże:
Wysunie raźna młodzież, i ja za nią zdążę;
Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc wezwą,
To wkońcu tej tam waśni — dzwony się odezwą!« —
Otarł znużone czoło, czapkę głębiej wmiesił,
Kiwnął ręką i głowę czarnym myślom zwiesił.

XIII.

Za wrotami koń grzebie, a we wsi psów wrzawa:
Skąd to Kozak przypędził, że taka kurzawa?
I zsiada — i na płocie cugle zarzuciwszy,
Wchodzi w duży dziedziniec, wąsa poprawiwszy.
Na ogorzałej twarzy — ostrych chwil wspomnienie.
Prosty jego był ukłon, krótkie pozdrowienie,

---

[1]) Rańtuch — długa chusta, płachta, którą odziewają
się kobiety wiejskie, [2]) Krzywa szabla.

Jednak różnym się 2uaje od służalców grona:
Poddany — lecz swobodę z ojca powziął łona,
1 gdy dumnie pojrzawszy, do pana iść żąda —
Wśród wiodącej go zgrai jak władca wygląda.
Zwinne jego obroty, kroki jego letsze,[x])
Bo swoje członki wędził na stepowym wietrze,
A barania mu czapka za każdem ruszeniem
Miga, gdyby chorągiew, czerwonym płomieniem
Pomiędzy chwast, zarośle, gdzie lipy z okopu
Są i cienieni i trwogą poziomemu chłopu —
Aż przed pana Miecznika stawi się z orszakiem;
A koń rży — jak za matką tęskni za Kozakiem.
»Czy masz pismo?«.— »Jest, Panie — i jeszcze list
[wczora
Oddałby, nim kur zapiał, bo świsnął z wieczora,
Ale że czart na stepie tumany wyprawiał,
To żeby was z Jejmością Bóg od złego zbawiał.« —
Że Wasze mi z listami spóźnił się — to gorzej.
Czyj Kozak, co się dyabłów albo ludzi trwoży?« —
»Alboż wam nie świadoma krasnych czapek sława,
Co z rodu panom wierna? — Czyj? — Grafa Wa-
[cława!«—
• Czyta Miecznik, gdy w Maryi ocknionem wejrzeniu
Nie czcza tylko ciekawość — życie w przesileniu;
Jej łono podniesione w lekkiej pływa fali,
Co ją do szczęścia niesie, lub szturmem obali;
Jej lica płomień zajął z pod serca zapory
Pięknym, lecz przykrym blaskiem — jak suchot
[kolory. —
»0 Kozaku i koniu niech mają staranicl

---

¹) Ziiiiiiasl; lżejsze.

Ja wraz[1]) listy odpiszę~~waszeć czekaj na nie!«““ s
Na głośno grzmiące słowa słuch miał przytępiony,
Na śliczne czarne oczy spojrzał rozczulony,
Skłonił nizko Ichmościom, i co bądź się zdarzy,
Kozak, z służbą odchodząc, wesoło im gwarzy.

XIV

»Niechaj kto z ludzi zgadnie! Jeśli to nie zdrada,
To mojej biednej Maryi radość zapowiada:
Pisze mi Wojewoda w cukrowych wyrazach,
Że mamy już zapomnieć o naszych urazach,
Że żałuje za grzechy: nietylko ogłasza
Swój afekt[2]) dla synowej, ale w dom.zaprasza.
Więcej jeszcze — takiego, jak mówi, zamężcia
Syn nie wart, bo zasługą trza się dobić szczęścia;
Pragnie więc, żeby wprzódy w wojennej potrze-
[bie
Jakim rycerskim czynem stał się godnym ciebie,
I gdy.właśnie Tatarzy grasują w tej stronie,
Jemu stawić się kazał w twych wdzięków obronie,
A tak, z laurem[8]) u czapki, światu się pochwalić,
Że tę, co umie kochać^ — potrafi ocalić!
Dziś ma tu z wojskiem ciągnąć«. — »Dziś? ja go
[zobaczę?
0 Boże! jaka radość! jakże serce skacze!
Ale nacóż te bitwy? Czyż z twarzy wyrazu,
Że śmiały i szlachetny, nie widać od razu?« —
»Jednak to rzadko ludzi, jak pan Wojewoda:

') Zaraz. [2]) Uczucie, miłość, ’) Laurowymi liśćmi wietazono zwycięzców.

Sam wyznaje się winnym.—Lecz mnie ciebie [szkoda!« —
»Ojcze! ja taka blada—on mnie się przerazi.
Może się dużo zmartwi, może się obrazi!
Trzaby się trochę przywdziać; jakże znajdujecie?
Jabym chciała być jemu najpiękniejszą w świe- [cie!« —
»Czekaj! czekaj!—przedsiecią niezłapiesz szczupaka:
Może tu jeszcze przyjdzie zagrać nam w straszaka.
Wszakże i ja Tatarów wypłoszyć stąd żądam,
A dlaczego wżdy[1]) siedzę —' bo się wzad[2]) oglądam.
Zobaczym tych rycerzy — mnie się wszystko roi.
Że jakieś mataczyny[8]) Wojewoda stroi«. —
Ale już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie,
Słychać z dala chrzęst zbrojnych i ziemi jęczenie;
Już wyprzedziwszy hufce, co w wolnej szły mierze,
Stanęli jacyś u wrót skwapliwsi rycerze.
»Wacław!« krzyknęła Marya — i prędzej niż strzała
Kirem[4]) okryta postać do niego leciała.

XV.

O! jakże szczęście ładne, jak żywo oświeca
Młode, szlachetne czoła, a nadobne lica!
Jak w pogodnem spojrzeniu jaśniało wspaniale
Wdzięczne serce młodzieńca w całej swojej chwale.
1 na tle przezroczystem pociechy rozlanej
Słodkie sny, przez nadzieję duszy kołysanej.
Mężny, wyniosły, miły, po niszczącej burzy

---

*) Wżdy, wyraz staropolski — przecie- s) Poza siebie.
') Mataczyny — matactwo, krętactwo. 4) Kir — żałoba.

Różowy blaskiem tęczy, co mu przyszłość wróży,
Z jakąż lubą rozkoszą w każdej żyły biciu
Ujął w spragnione ręce swój wdzięk cały w życiu!
Z jakże pyszną opieką tkliwe drżące łono
Skrytej, cichej pieszczoty utulił obroną!
Precz, złocisty luzaku’), weź tego rumaka,
By nie spłoszyć miłości pierzchliwego ptaka,
Ą ty, panie Mieczniku, spocznij — moja rada,
Kręci się łza w twem oku i na wąsy spada
To może już i w boju robi ci się ckliwo?
A Marya? — ach! i Marya czuła się szczęśliwą —
Szczęściem niewiast, dla których słodkie w życiu [chwile
Są jak pogodne niebo, gdy piorun grzmi wtyle!

XVI.

»No, panie zięciu! — Miecznik z mokremi oczami,
Błyszcząc radością serca, mówił pod lipami:
»W tym, widzę, dzikim świecie wiatr pociechę wodzi,
A ledwo witać zdążysz — żegnać się przychodzi.
Tą rażą nie na długo: mężnie się postawim
Ja moich także zbiorę, to się nie żabawim.
Dobrze mówią, że twarda powinność rycerza,
Kiedy mu zwłaszcza miłość wygląda z pancerza.
Ależ po krótkim znoju spokojnej swobody
Użyć bezpieczniej można na wesołe gody.
Skoro dom mój uczciło takie lube goście,
I w kielich się uderzy i nie będziem w poście.
Marya niech się tymczasem w krzątaniu nie leni:

---

*) Luzak — sługa rycerza, pachołek.

Suto stoły zastawić, nie szczędzić korzeni,
Pieprze, bobki, imbiry, cykaty,[1]) szafrany-
Bo to ten piękny rycerz w bakaliach chowany!
O winie ja pomyślę, i gdy w onyrn stawie
Słońce już błogi żywot zatopi jaskrawię,
jeśli mnie nie zawiodą moje przedsięwzięcia,
Tatar rosę pić będzie, ja —- za zdrowie zięcia!
Co teraz, to was żegnam; po ciężkim frasunku
Milsza jeszcze pomyślność na cnoty kierunku!
Ja ludziom oręż rozdam, siebie też przysłonię,
Ale jak w trąby wrzasną, to zaraz na konie!«

■ V

XVII.

Poszedł. — Na świetnem, zimnem rycerza ra-
[mieniu
Wsparta śliczna twarz blada w piór łńgodnym cieniu.
Czarne warkocze dźwięczą, bo w łusce pierś harda
Giętką kibić nie Ciśnie, choć ściska dłoń twarda.
Stalowa odzież — w świecie i Przyjaźń złośliwa,
Wdzięczne serce — to Miłość na zbroi spoczywa.
Ol jak z spłonionych liców czułem, chciwem okiem
Patrzał w tę piękną postać pod smutku obłokiem,
Jakby powaby liczył! I znowu nie wierzy,
Czy mu Czas w jego skarbić nie zrobił kradzieży.
Nie, ten uroczy połysk, co jej oczy krasi,
Nie znikomy, bo z duszy —chyba go śmierć zgasi;
Lecz gdy kir rycerz dostrzegł i posępną radość,
Co przy żałobnej szacie aż ćmi przez- swą bladość,
I słodki w górę uśmiech, boleści wdzięk cały,

') Skórka pomarańczowa, w cukrze smażona.

I na tle czystem plamy, co łzy wymaczały —
Szczęście się jego prędko o wlokło jej chmurą, \
To słabszy, wietszy, bielszy niż u czapki pióro.
»Gdym *w* stepowej, i w dzikszej — umysłu pustyni
Lubił błądzić, aż pomrok przedmioty zasini,
Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszczała w ślady,
A koń bił się do domu przez wicher i grady.
Tyś dla mnie zeszła, Maryo! i w brzasku mych myśli
Świetną drogę twe światło ku niebiosom kreśli.
O! szczęśliw, pyszny, wdzięczny, że w zalotnem
[gronie
Czułość na mnie z ufnością śliczne wsparła dłonie!
0! błogi, że w twern sercu przez mokre źrenice
Życia, czucia aniołów czytał tajemnice!
Lecz czemuż ta mgła smutku, której ciężkiem
[tchnieniem
Ja oddychał, i ciebie okryła swym cieniem?
Czemuż we mnie tani życia kolcami nie wrośnie,
Tobie mdłym pachnąc kwiatem *w* krótkiej swojej
[wiośnie?'
I mnie wydarli wszystko — i więcej niż tobie:
Ty do nieba należysz — ja się błąkał w grobie,
A czarnem pędzon widmem, gdym jasność postradał,
Byłbym świętym przedmiotom srogie ciosy zadał.
Bo z panem Wojewodą nie służy żartować,
[raz dobywszy miecza, już go nie trza chować:
Toby się ojców zamek był kurzył szeroko,
l niejeden pokrewny oblewał posoką, ’)
Toby w sercu osiadły ten dym i ich Cienie,
Alebym Maryi dopadł przez krew i płomienie!

---

*) Posoka — krew.

Nie drżyj, wszystko minęło, gdym ciebie zobaczył;
Jeszcze pierwej —Jak tylko, żeś moją, oświadczył,
Tak mi tem jednem słowem serce usposobił,
Jak gdyby mi nikt nigdy nic złego nie , zrobił.
To wziąwszy moją szablę, której blask odsłonię
Nie prywacie, lecz twojej i kraju obronie,
To wziąwszy mego konia, co nieraz w te niwy
Tak szybko mnie unosił, jechałem szczęśliwy.
Och! z jakąż ja radością te lipy ujrzałem!
Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapałem!
Ty nie wiesz, ty, co umiesz bez chluby łzy koić,
Co to jest dzikie serce do siebie przyswoić,
Co tęsknić za dobrocią, a wdzięków żałować,
W których wspomnieniu umysł chcialby istność
[schować.
Maryo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,
Jakbyś się do Aniołów pragnęła już dostać,
I w nowem udręczeniu, choć--się z tobą pieszczę.
Prawie się spytać pragnę, czy mnie kochasz jeszcze?«
»Czy Marya ciebie kocha? Mój drogi, mój miły!
Więcej, niż kochać wolno i niż mogą siły,
Więcej, niż wątłe serce, gdy jemu już zadość,
Znieść umie tak niezmierną, niespodzianą radość;
I gdyby nie Tatarzy, co mi w oczach błyszczą,
I gdyby nie ich strzały, co mi w uszach świszczą,
Tak mi[1] lekko, tak słodko, tak mi nic nie trzeba,
Jakbym w twojem objęciu leciała do nieba.
Czy Marya ciebie kocha? Pytaj się jej cienia,
Czem dla Maryi świat cały bez twego spojrzenia,
Czem dla Maryi świat przyszły — bez twego wspom-
nienia!
Nieraz w zmysłów zamknięciu, nad tą dużą księgą

Zniżona calem czuciem przed Stwórcy potęgą,
Gdym'chciała ciebie stłumić modlitwy pociechą,
Zaraz mi br-zmiało jakby twego żalu echo!
To może pan Bóg skarżę tak żywe kochanie,
I tatarska ci strzała w serce się dostanie.
Widzisz ten jasny promień, co z liści, osnowy
Ciągnie swój drżący połysk między nasze głowy?
Ten promień żywi, zdobi, każdego weseli:
Czemuż, gdyśmy złączeni, on jeszcze nas dzieli?
Próżno, próżno, mój luby! choć usta z ustami,
Patrzaj: chyli się z liścierh i jest między nami.
Ach! wśród uniesień bitwy i zwycięstwa wrzawy
Przypomnij sobie, drogi, że promień twej sławy[7]
Tak czysty, taki świetny, jak słońca na niebie,
Jaskrawym swym wieczorem noc spuści na ciebie!
Och! niechaj pierwej Maryę w ciemnościach za-
[grzebie!
Nieprawdaż, mój Wacławie? ty będziesz odważny,
Stały[7], wytrwały, dzielny — ale i uważny!
A gdy już moje oczy, wdrążone zgryzotą,
Długo patrząc w swój żywioł, swe życie rozplotą,
Gdy serce wytchnie z trwogi przy piersiach bez stali,
To może się na miłość Wacław nie pożali.
Cieszyć się twą radością, twój smutek łagodzić,
Nie myśleć, tylko o tern, w czem tobie dogodzić,
Być twoich chwil osłodą, czasem ich ozdobą,
Żyć dla ciebie i w tobie, umierać przed tobą,
I w tej ostatniej chwili, choć w cierpień natłoku,
Gasnącym wzrokiem szczęście składać w twojem
[oku,
A gdy niewolno z tobą, żyć w twojej pamięci —
To Maryi cała miłość, wszystkie Maryi chęci.

Skoro, mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroję,
I przy blasku księżyca usiadłszy oboje,
W tkliwej, smutnej — jak lubisz — unosząc się nucie,
To, co nikt nie wyraził, przywłaszczym uczucie...
Ach! z jak okropną trąby zagrały żałobą!
Ocli! nie rzucaj mnie znowu! Och! zabierz mnie
[z sobą!«

XVIII.

Padla w drogie objęcie, i wygiętą kibić
Żal z taką drżącą trwogą do niego chciał przybić,
Taka mdłość w bladych licach, a śliczne ramiona
Tak go czule garnęły do słodkiego łona,
Że gdy z tych smutnych pieszczot wydzierał swą
[wolę,
Jakby je zrywał z serca, takie w niem czuł bóle.
Nie, zostać niepodobna — chyba sławę skazić,
I zawdzięczając miłość, na wstyd ją narazić!
Lecz och! jakże głęboka, jak posępna żałość —
W rozpaczy swej kochanki hartować swą stałość!
Ani jej wszystkich wdzięków pożegnać był w stanie,
Ni czasu w marnych jękach przeciągać rozstanie:
Wola do chwały trąba, siwy wódz go czeka,
Burczą rozpięte znaki, zwycięstwo ucieka.
Powstał, złożył swą lubą, dzikim ogniem błysnął,
Białą omdlałą rękę do ust swych przycisnął,
Jakby w jej szczupłe, gładkie, rozkoszne ujęcie
Chciał wrazić wszystkie czucia w swych uczuć
[zamęcie.
Już odszedł — wziął spokojność; przed wzrokiem,
[co czuwa,

Lśniącą, wyniosłą postać krok każdy usuwa:
Już w jego próżnem miejscu zadumana, blada,
Ciszę budząc westchnieniem, Samotność osiada,
A na odłogu szczęścia Zgryzota korzeni
Swe kolczaste łodygi robaczliwej zdrzeni *).

XIX.

Dosiadł bystrego koniaj lecz troskę miał w oku
Młody Wacław i w pierwszym osadził go skoku;
Dosiadł bystrego konia, lecz spojrzał wesoło
Stary Miecznik i w pędzie zawinął nim koło. .
Za nimi brzmią puzany,[2]) za nimi, za nimi
Zrywają się rycerze, jakby ptaki z ziemi;
Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara,
Sunie się towarzystwo i w szeregach wiara:[8])
Pancerni i husarze, za nimi Kozaki,
I z spłoszonymi końmi harcują luzaki.
Patrzaj, pyzate dziecię, z pod słomianej strzechy,
Niech ci widok żołnierzy zaszczepia uśmiechy,
To może dziki owoc zerwie potem wojna;
A ty, matko, co kłaniasz, bądź zdrowa, spokojna,
Nie trwóż się szczękiem zbroi, długiemi dzidami:
Zapał polskiego wzroku ugasza się łzami.
Już we wsi tylko kurze — jeszcze słuch łoskotem
Drga, dźwięcząc przygłuszony, i koni tupotem.
Już we wsi kurz osiada; jeszcze przerywanie
Z dała wojennych rogów dolatuje granie.
[cicho,— jak na sercu Śmierć swój obraz kreśli.

---

*) Zdrzeń *staropolsk.* rdzeń. ’) Puzan (albo puzon)—, rodzaj trąby. [3]) Wiara — wiarusi, starzy żołnierze.

I pusto, smutno, tęskno — jak u Maryi w myśli.
Wzniosła swą lekką postać do góry, do góry:
Nic nie widać, tylko wiatr szare goni chmury.
Zniżają się kolana, prośba ręce składa,
Z oczu w niebo utkwionych kroplami żal spada;
I cicho, jak modlitwa w łono Boga płynie,
I pusto, smutno, tęskno — jak gdy szczęście minie.

PIEŚŃ II.

On Conrad's stricken soul exhaustion prest,
And stupor almost lulled it into rest.

Byron.[1])

I.

»Bujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie,
I wzrok daleko, próżno błądzi po równinie; v
A. w niezbędnej zgryzocie jeśli chcesz osłody —
Chmurne na polu niebo i cierpkie jagody.
Idź raczej w piękne mirtów i cyprysów kraje:
Códzień w weselnej szacie u nich sionce wstaje,
U nich w czystem powietrzu jaśniejsze wejrzenie,
I głosy rozpieszczone i rozkoszne tchnienie;
U nich wawrzyny rosną, i niebo pogodne,
I ziemia ubarwiona, i myśli swobodne,
A na kształtnych budowlach męże wieków dawnych
Stoją w bieli, i pyszni z swoich imion słąwnych,
Zapraszają z daleka w czarowne zwaliska
Bogów i bohaterów — pająków siedliska.
Tam, jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko,

---

[1]) Cytata z »Korsarza«: »Uciśniona, duszę Konrada wyczerpało cierpienie, a odrętwienie ukołysało ją prawie w spokój.«

Może w ten śliczny błękit wpatrzywszy twe oko,
Słodycz w rozpaczy znajdziesz i lubość w żałobie,
Jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnej chorobie;
Ale na pola nie chodź, gdy serce zbolało:
Na równinie mogiły — więcej nie zostało,
Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku;
To siedź w domu i słuchaj dumek o Kozaku.« —
»Moje młode pacholę! gdzież to ty wędrujesz?
Czy z Ziemi Świętej wracasz, że tak utyskujesz?«
»Oh! nie — ja wszystkim obcy wśród mojej oj-
czyzny,
I Śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny,
I świata jadłem gorzkie, zatrute kołacze,
To mnie ciężko na sercu, i ja sobie płaczę,
A kiedy się rozśmieję — to jak za pokutę,
A kiedy będę śpiewał ,•— to na smutną nutę;
Bo w mojej zwiędłej twarzy zamieszkała bladość,
Bo w mej zdziczałej duszy wypleniono radość,
Bo wpływ mego anioła grób w blasku zobaczy«
»To czegóż clicesz, pacholę?«—»Uciec od Rozpaczy«..

II.

Stało młode pacholę, pod płotem zostało,
Na smutek, co się skarży, uważają mało,
A ten, có z niem rozmawiał, na wrotach oparty
Wyszczerzył w inną stronę wzrok cały otwarty,
Skąd w różnofarbnych strojach, huczne czyniąc
[wrzaski,
Niespodzianym orszakiem zbliżały się maski.

....

Czy znasz weneckie zapusty?
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie;
Maska twarz kryje — a kto się pyta
O sprawy czyje, tego przywita
Wrzawa, śmiech pusty.
- Żywo, radośnie,
Skrycie, miłośnie,
Staruszek doża, *) arlekin [2]) młody,
Dziewczyna hoża, szuka osłody;
Matrony, ... oszusty —
Swobody;
A kryte łodzie
Czernią na wodzie;
Wrzawa, śmiech pusty!
Czy znasz weneckie zapusty?«

2.

»My sobie jedziem kuligiem;
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie;
Maska nas kryje, — a kto chce wiedzieć
Skąd my i czyje? — to odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem.
Szczera ochota
Otwiera wrota,

---

*) Doża naczelnik rządu, książę w dawnej Rzeczypospolitej Weneckiej. [2]) Pajac,

Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
Żydzi, Cyganki, uderzą w pary,
Wróżki, Dyabli; nie oszusty, —
W -pub ary.
Lecim saniami,
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty.
Czy znasz ty polskie zapusty?«

»Ale tu wejść nie można, teraz nie zapusty!
Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty«.
Tak stary sługa wstrzymał tych przychodniów
[śmiałość
I znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość.
Lecz gdy grać, śpiewać, piszczeć, grzechotki potrząsać
Poczęły wszystkie larwy,[1]) a nogami pląsać,
[łączyć obce stroje, papierowe czoła,
Wzrok żywy, rysy martwe, w migające koła,
ł farby, blaski, cienie rozwijać w polocie,
I skoczno, zwinno, huczno rzucać się w obrocie:
Tak mu w szumiącej głowie myśl wzięła tańcować,
Że patrzał, a nie wiedział, jak się pomiarkować;
Śmiał się z Żydów, Cyganek, bał Wróżek z Dyabłami,
I chciwie łapał ruchy, i mrużył oczami.
A maski przed nim skacząc, mijały się żwawo,
A maski w nim ciekawość syciły obawą;
Aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi,
Opuściły się ręce, zatrzymały nogi,
1 głosy ostre, fletni umilone wtórem,
Wrzasnęły tę piosneczkę niedobranym chórem)

---

*) Larwa — maska, poczwara.

»Ach! na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
Robak, się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy się troski do duszy wkradną,
Hucząc w niej chmury czarnemi;
A gdy nieszczęścia na kogo spadną,
I postać wzniosłą, szlachetną, ładną
Smutek nachyli ku ziemi:
0! niech na chwilę złość się już schowa.
Rany sztyletem nie cuci...............
Niech choć przy agonie zabrzmią te słowa:
Wróci spokojność — wróci!

3o na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie, /
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

Albo gdy nieba cud nad chorobą
Gołąb — od przekleństw odleci;
I władzę życia zabierze z sobą,
A wyschłe lica nadmie żałobą
Wprzód, nim gromnica zaświeci:
Niech nikt, by uśpić zgonu boleści,
Tryumfu pieśni nie nuci .....
Chyba te słowa w końcu umieści:
Wróci twój anioł — wróci!

Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy kto chętny w drugich obronie
I sam się w przepaść zagrzebie;
Krótka stąd radość w Zawiści łonie:

Choć złe i dobre w grubej zasłonie,
    Sąd ostateczny jest w niebie.
Może w kłopocie i silna głowa
    Posępnie kiedy się rzuci..............
Niech z ust życzliwych brzmią wtedy słowa:
    Wróci wesołość — wróci!

Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy kto, dążąc z dalekiej drogi,
    W mieszkanie Przyjaźni zajdzie,
I już w uściskach topić ma trwogi,
Lecz ciche, puste przebiegłszy progi,
    Twarzy kochanej nie znajdzie,
Więc drżąc, czy się co złego nie dowie,
    Spuszczone czoło zasmuci.............
Niech choć Gościnność, kręcąc się, powie:
    Wróci gospodarz — wróci!

Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.«[1])

»Hal Pan Bóg święty z wami! jeśliście nie duchy,
To wasze pstre maszkarki wesołej otuchy.
Alboż to nam pierwszyna? Wszak nieraz kuligi
Po całych tu miesiącach skakały jak frygi.
Prosim, Jegomość wróci, a choć nie jest w domu,

") Pojedyncze strofy drugiej pieśni masek zawierają aluzye do głównych postaci poematu: Maryi, Miecznika, Wojewody i Wacława.

Na winie i pierzynie nie braknie nikomu.« —
Weszły, nizko kłaniają, w parach się prowadzą,
Obzierają się wkoło, i kupią, i radzą.

UL

Słońce już wówczas łuk swój zbiegając szeroki,
Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki,
A żółtem drgając światłem po ziemi i wodzie,
Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie.
Już jego pełne dziwów nie razi spojrzenie,
Lecz łagodne, widome rozsiewa promienie,
I w królkiem pożegnaniu, nim w głąb się zagrze-
bie,
Śmiertelnym oczom patrzeć pozwala na siebie.
Jeszcze w chwili ostatniej nie znika z pośpiechem,
By wszystkie twory życia napoić uśmiechem;
Jeszcze wziera przez szyby w mieszkanie człowieka,
Jak wzrok tęsknej Przyjaźni, co w podróż ucieka,
I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,
Nurza swe czyste łono w tajniki natury-
Gdy Noc, zazdrosnym palcem ścierając dnia ślady,
Ciemny płaszcz wlecze ztyłu — dla zbrodni i zdrady,
śecz gdzież bawi pan Miecznik? Właśnie to jest
[pora,
W której przyrzekł po bitwie wziąć się do gąsiora,
1 miał żywej radości w sercu nie uchować,
Dom zebrać, córę szczęścić, bo zięcia częstować;
I piękna mu gromada przybyła w gościnę,
Jaką niewczesnej zwłoki może dać przyczynę?

IV.

Od chwili, gdy zwycięstwa odkryła się meta, .
Od chwili, co w niej dosiadł żartkiego dzianeta, ’)
Od chwili, w której trąby w wszystkie jego żyły
Głosem dzielnej przeszłości, jak grom, uderzyły,
I widział raźną młodzież i słyszał chrzęst broni,
Trzask goleń,[2]) szum proporców,[3]) a chrapanie koni.
I dążąc w drużbie[4]) z zięciem, gdzie im sława ,
[świeci,
Czuł to, co stary orzeł, gdy pisklę z nim leci;
Od chwili, co mu myśli wstecznym kręcąc biegiem.
Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregiem:—
Hardość w zmarszczonem czole, ogień był w źre-
[nicy,
Czapka na lewem uchu, zniszczenie w prawicy.
Gdy chciwa wałek[5]) dusza przeraźliwie strząsa
Każdy włos najeżony u siwego wąsa.
Jak tylko wyszli za wieś, mieczem z pochew świsnął
I wzrokiem, coby tchórza do ziemi przycisnął,
W bitne hufce patrząjąc, że aż serce rośnie,
Do uważnego słuchu zawołał donośnie:
»Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!
Wiem, żeście spaść na wrogów,, jak piorun, golowi;
A ktoby się miał straszyć tatarskiego tańca, .
A ktoby życie szczędził srogiego- pohańca,
Niech mi tu precz , na szkapie do domu wyskoczy
Bobym mu potem kordem[6]) zamalował oczy.

’) Dawna nazwa konia, ułożonego według szkoły hiszpańskiej. ’) Zamiast goleni; tu w znaczeniu *nagolertice* (części zbroi). [3]) Proporzec — chorągiew. [4]) Drużba — przyjaźń, zażyłość. •') Zamiast: walk. [6]) Miecz.

To szybko, łącznie, śmiało, — strzałki wystrzelają —
Bóg — wiara, ufność — szabla, i łby pospadają
Jak kłosy, co to niby migocą się świetnie —
Nazajutrz leżą zwiędłe, gdy kosa je zetnie.
Ale nikt nié potrafi jeść kaszy spokojnie,
Jeśli wybić szarańczy nie umie na wojnie!
To cicho, bacznie, mądrze, aż gdy huknie w trąbie,
Wpaść obces i pokazać, że to Polak rąbie!
Wtedy dopiero każdy niech mi ryb nałowi,
Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!« ■—
Potem, jadący szłapią *) z swoim zięciem w parze,
Naradzał się po cichu w wojennym zamiarze,
Mówił szpiegów wywiadki, tłumaczył jak, kęd
Sił wzajemnych w natarciu połączyć zapędy,
Jak korzystać z zwycięstwa; w przypadku odporu,
Jak używać na pogrom ucieczki pozoru.
Słuchał zajęty Wacław, gdy ręka i głowa
I każdy rys Miecznika popierały słowa.
Rżekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuka malarza
Z dobranych przeciwności czarowną myśl stwarza;
Żywość w starcu, w młodzieńcu Rozwagę wyraża,

V.

Tymczasem wieś minąwszy, z bitej schodząc drogi.
Coraz się, coraz głębiej wpędzali w odłogi,[2])
Gdzie Wiatr ziarna zasiewa, Czas płody przewraca,
Nie zbiera plonu Chciwość, ni schyla się Praca:
Samotne, ciche, błogie, dziewicze ich wdzięki
Kwitną skrycie, od człeka nieskażone ręki;

*) Szłapia — spory krok koński. [2]) Nieuprawne przestrzenie — nieużytki.

Niebo je obejmuje, gdy w całym przestworze
Rozfarbionej żyzności rozciąga się morze.
Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słońca
Szybował swojem wojskiem w kierunku bez końca,
Łami4 się rosłe trawy, krzą‘) chwasty, a zioła
Składają pod kopyta balsamiczne czoła.
Ale przez siwe wąsy nie przechodzą wonie,
Ni lubość tchu słodkiego w groźnem biega łonie;
Wojna, wojna zajmuje wszysikie jego władze:
Cześć prochom pól ojczystych, zemsta ich żniewadze'
Ani się wwieść dozwolił w fałszywe zapędy,
Gdy zszedł tatarskich śladów kręcone obłędy,
Co wśród gęstych zarośli niedościgłe szlaki
Tłoczą na wszystkie strony, dla mylnej poznaki,—
Lecz wpoprzek przerzynając ich sztuczne drożyny.
Uśmiechnął się, jak strzelec, gdy pewny zwierzyny.
Wkrótce złączone hufce w umyślnym fortelu [2])
Rozdzielił na dwie części — dla jednego celu;
Do zostających czapką kiwnął pożegnanie,
Z swoimi wbok się rzucił na niezmiernym łanie.
A kryjąc się w bodiaków rozkwitłych ogromie,
Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie,
Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie,
Już kołpaki... proporce... już znikli — jak w wodzie.

VI.

1 Wacław, pan wszechwładny wśród stepów
[przestrzeni,
Sam buja w swojej woli. Czegóż tak się mieni?

---

*) Kruszą się. ’) Fortel — podstęp.

1 Wacław dziki, mężny, wśród dzikiej natury
Wiedzie hufce do chwały. Czegóż tak ponury?
Śpiewa mu głośno wicher, a Wacław w nim nieraz
Lubił kąpać swe oczy. Czemu spuszcza teraz?
Smutny on, zamyślony, choć pełen ochoty,
Nie spojrzał nawet jeszcze w swoje wierne roty,
A dlaczego? sam nie wie, — tylko, że mu Sława
Łzami Maryi spłakana przed oczami stawa,
Tylko, że jego serce w takiem nagle drżeniu,
Jakby kto kir przeciągnął w śpiącego ocknieniu
I w strachu go zostawił, — w trosce i zdziwieniu.
Szybkim głowy pomiotem ’) strząsnął złote włosy,
Jakby się pozbyć starał zimnej na nich rosy,
Szybkiej konia w wyskoku przychylił się woli,
Jakby ulecieć pragnął od swojej niedoli;
A w jego mglistych oczach taki blask w tej chwili,
Jak kiedy dusza czucia najżywsze przesili
I wszystkie razem smutki w zwycięstwie rozżarzy
Światłem nieśmiertelności na śmiertelnej twarzy.
To jakiekolwiek myśli, wspomnienia, czy trwogi,
Żal, słabość, czy widziadła zbijały go z drogi,
To jakiekolwiek losy zwalczą jego czynność,
Już teraz miłośnicą — rycerska Powinność!
Czy Duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,
Odchylił mu przez chwilę zasłonę przyszłości?
Czy struny, natężone tkliwem władz wysnuciem.
Tknięte ręką Nieszczęścia, zabrzmiały przeczuciem?
Może on w boju legnie? Cobądź mu przypadnie, .
Jego umysł ni szabla nie ulęże snadnie,[2])
A chociaż Śmierci oddech mgłą oczy zasłoni,

') Rzutem. *) Snadnie — łatwo.

Rdzy nie bcdzić na sercu, ni na jego broni.
I jak wstrzymany potok w swoim bystrym pędzie
Dno porze i rozwala łożyska krawędzie,
I jako rumak z pęta, gdy lot swój rozwija,
Rwie ziemię, ogień ciska i wiatry wymija,
Tak Wacław,niecofnięty w swym ciemnym zawodzie,
Rozdarłszy tło przyszłości, co mu na przeszkodzie,
Tern chciwiej, tern gwałtowniej ńa sztych się wy-
dziera,
Groźnym pewności wzrokiem w swój oręż poziera;
A jednak — głos straszliwy (choć spojrzenie dumne)
Brzmi w całem jego ciele.: »Zdobędziesz ty trumnę!«

VIL

Jest frosków, kolców, bólów niemało w leni życiu,
I więcej, niż na jawie, płynie łez w ukryciu,
A kto się hucznym śmiechem wśród jęków odzywa,
Jak szalony w szpitalu — szczęsnym się nazywa.
Lecz gdy umysł, szlachetnej uległszy ponęcie,
Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przedsię-
wzięcie, '
Brnie w zdradliwej ufności, a za każdym krokiem
Podkopanych przepaści otoczon widokiem;
Gdy ptak z karmem pisklęcia trzepocze swe skrzy-
dła,
Widzi chłopię z .pałeczką, a na szponach sidła;
Gdy sroższej od najsroższych wpatrując się męce,
Sama nawet Odwaga załamuje ręce,
A z tysiąca blizn czarnych, co jej w sercu cięży,
Gniazdo syczących na świat wylęga się węży;
Gdy Złość w swojem szaleństwie zrobiła zabawę:

Wydrzeć życie w kaduku,[1]) ale pierwej sławę,
I nietylko Obecność tarza się w ohydzie,
Przyszłość jeszcze otruta, rozczochrana idzie, —
Komu? anielskiej, duszy, co za to przeklęta,
Że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta;
Gdy każdy dobry przymiot w gorzki żal się zmienia: —
Większe to niźli ziemskie, — piekielne cierpienia!
Czy te, lub inne, jeszcze dotkliwsze katusze
Zlały swój wrzący ukrop na młodzieńca duszę,
Ci, co za nim rzędami w śklniącej gonią fali,
Na smutek swego wodza niewiele zważali;
Każdy myślał, i chociaż różnica w sposobie,
W tem przecież podobieństwo, — że każdy o sobie;
A jednak każdy gotów z wzniesionem żelazem
Rzucić się w ciennik[2]) Śmierci za jednym rozkazem.
Szli w milczeniu, w porządku, konie koniom w tropy
Krzyżujących nóg sławiąc migające stopy,
Kędy ich długim sznurem, wedle swojej chęci,
Po odludnych manowcach młody Wacław kręci.
Przez niezmierzone niwy, tam, gdzie już równina
Zda się kończyć i znów się w płaszczyznę zagina,
Dochodząc naprzeciwko jasnego obłoku,
Jak Rycerze powietrzni wydali się oku.

VI."

Lecz cóż widać na wzgórku? Z blizkiego rozdolu
Kłęby dymu z iskrami buchają pospołu.
Wiją olbrzymie slupy, co zgięte u góry,

') Wydrzeć w kaduku — przywłaszczyć bezprawnie.
’) Ciennik mrok,

W ciężkie, czarne, skrwawione rozchodzą się chmury.
Lecz cóż słychać na wzgórku? W przyległej nizinie
Płacz, jęki, krzyk rozpaczy w słomianej dziedzinie,
Co biorąc serce w kręgi przeraźliwem brzmieniem,
Nawet pierś w stal oprawną podnoszą westchnieniem.
»Baczność! do broni, wiara! chorągiew rozwinąć!
Tatarzy wieś rabują, — zwyciężyć lub zginąć!«
I nagle, jak wodoskok, *) rycerze zajadli
Ż błyszczącym szumem z góry na dolinę wpadli.
Tak pożar z rąk łupieżców wieś całą ochłonął,
Gdy lud zlękły, bezbronny, w krwi i łzach utonął.
Lecz nie czas koić boleść, ni mienie ratować,
Lub pojedynczo z wrogiem o zdobycz harcować,
Bo już przez swoje czaty ich chan ostrzeżony,
Zebrał znaczniejsze hordy w taniec ulubiony!
Tam — za wsią stoją, całe zakrywają pole;
Bór w lewo, strumień w prawo, a oni w półkole.
Widzi ich dobrze Wacław, ale razem zważa
Że napad uchybiony na zgubę naraża.
Jak się cofnąć przez ogień? Ej! któż zdoła minąć,
Co mu niebo przeznaczy: zwyciężyć, czy zginać"
»Czyja wola, to za mną!« Rzekł i spiął rumaka
Co nim się rzucił w pożar, zżyma się i skaka,
(Mniej ów, niźli Graf Wacław, odważny i dziki).
Jakżeby wodza polskie odstąpiły szyki?
To i oni w płomienie: wśród blasku pożogi,
Przez głownie i zarzewia szukają swej drogi
Już za wsią —i wraz szybko, sfornie, lekko, śmiało
Rozwinęło się wojsko i w linii ostało.
Zagrzmiały wszystkie trąby jednym strasznym dźwię-
---------- fkieir

■ >) Wodoskok — .wodospad/

Porwały się kopyta z jednym głośnym brzękiem,
A prychające konie i schylone ciała
Jednym pędem uniosła i Zemsta i Chwała.

IX.

Dzielne było natarcie. Tatarskie szwadrony,
Ich księżyce, buńczuki[1]) z końskimi ogony,
Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,
Płeć śniada, wąsy zwisie, a czarne jak kruki,
Ich nasępione rysy, przymrużone oczy,
W których śnie srogość zwierząt z ludzką się jed-
noczy,
Cały ten widok wreszcie w dzikość okazały:
Pożar, stepy wokoło, świszczące już strzały,
Żadnego — albo raczej jak z bodźców ’) odzienie,
Takie na czuciach polskich zrobiły wrażenie.
Pędem burzy lecieli, lecz nim przyszło z blizka
Ludziom ostrza się dotknąć, koniom — pyskiem
[pyska,
Gdy w półobręcz wpadali, wsławionem prawidłem [3])
Skrzydło tatarskie ztyłu zbiegało się z skrzydłem.
»Alla hu!« wrzasły hordy, i tysiączne roty
Na opasanych strute wypuściły groty.
»Hura!« krzyknęła, wiara i lotem sokoła
Chmurę strzał przeszywała w środku tego kola.
Dochodzą, już dochodzą zbitym w rzędy tłumem,

») Buńczuk — chorągiew turecka, w kształcie drzewca, z ogonem końskim u góry. [!]) Bodziec — kolec. [8]) Tatarzy stawali do walki w półkole, które następnie opasywało nie-przyjaciela pierścieniem,

Lasem dzid najeżonych, z hukiem, z trzaskiem,
[z szumem:
Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa... powstał kurz,
[a ściana
Przebitych Bisurmanów [7]) wali się złamana.
Tratują ludzi konie; koncerze,[8]) kopije
Kolą pod kopytami niewiernych, jąk żmije,
Zapał głowy ogarnął, stal błyska, krew broczy,
Śmierć trudzi się, zdmuchując wywrócone oczy.
Wszystko to chwilę trwało, bo z boków i w tyle
Barbarzyńcy naslają w niezliczonej sile.
Czas zginąć hufcom polskim! Młody wódz je zbiera,
Zachęca je, szykuje, obraca; naciera.
Dopiero mieszanina! Każdy obskoczony,
Wirem męstwa na wszystkie wywija się strony,
Rąbie, sili, morduje z nieprzebraną zgrają,
Jeden dziesięciu zwalczył, krocie nań wpadają.
Stek .zawziętego mnóstwa, okropne ich wrzaski,
Tuman zewsząd, a mieczów latających blaski.

X.

W natłoku wrogów, co go od swoich oddziela,
Sam, bez wsparcia, nadziei, świadka, przyjaciela
Walczył ponury Wacław, i walczył już o to,
Żeby życia, co cięży, nie oddać z sromotą.
Śmierć miotał, śmierci pragnąc, och, bo w serca
[głębi
Pisk taki, jak gołębia pod dziobem jastrzębi,

---

[7]) Poganin, niewierny. [8]) Koncerz — miecz prosty a szeroki.

Harmonią jego myśli. Lecz czy to z zdziwienia,
Czy z strachu, czy też skutkiem dzielnego ramienia,
Ściskająca go w węzeł niezliczona tłuszcza
Coraz to w większą przestrzeń przed nim się roz-
puszcza.
Widzą, poznają wodza, i każdy koleją
Rzuci się, zmiesza, zginie — zwyciężyć nie śmieją.
I gdy błękitnem okiem rozpoznał młodzieniec
Cofający się przed nim nieprzyjaciół wieniec,
Smutku tylko doświadczył z tej dziwnej korzyści,
Że już jego przeczucie na nim się nie ziści.
Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,
Coby jadem jaszczurki utkwiła się w ranie?!
Żal mu, że już uchodzą, życia się obawia,
Goni ich srogie dusze, piersi im nadstawia.
Zaraz, zaraz! otyły, brunatno-czerwony
Chan tatarski tam wpada, wściekłością spieniony;
Postrzegł, że jego hordy jakaś moc zwycięża,
Postrzega, że to męstwo samotnego męża;
Targa kłaczystą brodę z rozpaczy, w ohydzie,
Gębę krzykiem rozdziawia: o! zgrozo! o! wstydzie! ■
Na jednego tysiące z zmarszczoną powieką
Miecze wznoszą, już lecą: rozsieką! rozśieką!

XI.

Jakież to grały trąby za przyległym lasem?
Jakież to świeże hufy cwałują z hałasem?
Jakiż to nowy rycerz krzyżowym zamachem
Drogę sobie toruje śmiercią i przestrachem?
Koń ledwo ziemi tyka; włosy rzadkie, siwe,
Wiatr z światłem rozwijają, jak komety grzywę,

A w pływających ruchach, w wydatnej postawie
Szparko bieżący pośpiech — o szybkość w obawie.
Jak lwica, opuściwszy swoje lwiątko, skoczy
Zajadłem męstwem, gdy je wpośród ludzi zoczy,
Jak matka, o wygnańcu straciwszy nadzieję,
Gdy ujrzy swoje dziecię, w radości topnieje —*
Z takiem zmieszanem czuciem i matki i lwicy,
Z kordem świecącym W ręku, lotem błyskawicy
Zdziwionym, zlękłym oczom, gdyby jakiej mary,
Obok swojego zięcia Miecznik stanął stary.
Jego hufce tuż za nim, jego przywitanie
Tobie należy najprzód, napuszony Chanie!
Lecą obces na siebie, Polacy, Tatarzy,
W bezczynnem zachwyceniu patrzą, co się zdarzy.
Jakiś czas Miecznik żmudził:[1]) uderzy, odskoczy,
I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy,
Aż wybrawszy swą porę, w odwet silnym razem
W kark niewierny święconem utopił żelazem.
Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,
Drga oczami, bełkoce niepojęte słowa,
Toczy się, ziewa, blednie i gaśnie; z tułupa,[2])
Co siedzi niewzruszony, krew do góry chlupa!
Powstał krzyk przeraźliwy, pierzchają; koń Chana
Ucieka między hordy z trupem swego pana.
Strach przejął barbarzyńców, grzmią trąby, rzeź
[grają;
Nowi rycerze gonią, dawni się zbiegają,
Trzask, iskry, świst z połyskiem, huk, wrzask, jęki,
[rżenie —
A zapylona Sława upiększa zniszczenie

■ Żmudzie — marudzić, zwlekać. *) Talup - tułów

XII.

Krótko już trwała walka. Wielu oręż składa,
Więcej legło, płochliwych straż tylna dopada.
Na stratowanej ziemi płyną krwi potoki,
Leżą polskie, kozackie i tatarskie zwłoki;
lak który upadł, tak mu zostać jhź niewola,
Dusze k'niebu — ich konie rozbiegły się w pola.
Opodal od nich, w kurzu — kołpaki, turbany,
Tylko miecz wierny przy nich, posoką zbryzgany.
01 ty, co twój byt zawisł od współbraci męstwa,
Pójdź słyszeć radość wojny i krzyki, zwycięstwa!
Zobacz, jak wpośród trupów, co już robak wierci,
Wąsate twarze sobie winszują ich śmierci,
I nasępione czoła rozwidniają śmiechem,
Co w swym hucznym odgłosie — jakby gromu echem!
Chodź, nie drżyj: stanąć przy nich każdemu za-
szczytnie,
Krwią wrogów zlana śmiałość tak bujnie w nich
[kwitnie;
A. jeśli w tobie budzi życia poświęcenie
Za kraj swój, za swych ziomków, tylko strachu
[drżenie,
Jeślibyś wszystko za nich nie oddał w potrzebie:
Opatrz się dobrze wewnątrz — to zlękniesz się siebie.
Chodź, do stalowych piersi twój kaftan wełniany
Przyciśnij z wdzięcznem sercem i całuj ich rany.

XIII.

Był wzgórek z brzegu lasu, zielenił swe czoło
I zapach macierzanki rozsyłał wokoło,

Na nim schylone brzozy w swej białej odzieży
Płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży,
Jak Cienie dawnych dziewic przy kościach rycerzy.
Tam — pod ich snem mroczące, balsamiczne wieńce
Ściągnęli na spoczynek zwycięzcy i jeńce.
Bo w życiu choć ta jedność, że rozkosz z cierpie-
[niem,
Trud, nuda, wstyd i sława —kończą się znużeniem.
Zprzodu, gasnący pożar jeszcze czasem ciska -
Nagłym, śmiertelnym blaskiem na plac bojowiska,
Ztyłu słońce, już wówczas schowane za borem,
Palącego się lasu dziwiło pozorem;
Szarzały wszystkie farby, kruki gromadami
Zlatywały się, krążąc, wrzeszcząc nad trupami.
Czaty porozstawiane, przy ogniskach wrzawa
Migających się ludzi, w'końskich zębach — trawa,
Jak chrzęst odległych zbroi, — a jak orzeł biały
Siwy, stary pan Miecznik, ale pełen chwały,
Chłodząc odkrytą głowę, pod brzozą tam siedział
I ponuremu zięciu te słowa powiedział:
»Synu! (bo kiedyś z sercem połączon tak blizko
I masz w niem miejsce syna, miejże i nazwisko):
Dziś jakby wszystko wite na szczęśliwej nici:
Nasz Wacław powrócony, Tatarzy pobici,
Spokojna Ukraina, bogdaj na ezas długi;
Fortuny to szczodroty, nad moje zasługi.,
Lecz kiedy dusza, zda się, dzierży, czego żąda,
Coś Wasze na zwycięzcę smutnie mi wygląda!
Patrzno, jakże ci pięknie księżyc oto wschodzi;
Zadość sławie, i sercu sfolgować się godzi.
Siadaj na koń, spiesz wesół, kędy szczera,żona
I wierna wam drużyna przyjmieć utęskniona;

Ja tu objażdżki. dojrzę, a jutro ze świtem
Brzęknę wam na dobrydzień witanem kopytem.
Siadaj, twój dzielny rumak prędko cię dostawi.
Bądź zdrów! niech ci Bóg zawsze, jak ja, błogosławi!«

XIV.

Powstał z pośpiechem Wacław i dawnym zwyczajem
Uściskał starą rękę, co jemu nawzajem
Szorstkie, silne, lecz szczere oddala ściśnienie,
I już bystry koń z jeźdźcom przesadza drzew cienie.
A stary Miecznik wziął się do zwykłych pacierzy.
0! jak ślicznie przez pole młody Wacław bieży!
Srebrny pobłysk na włosach, na piórach, a w zbroi
Twarz ogromna księżyca — malutka się dwoi.
O! jak ślicznie, wśród ciszy, w naturze rozlanej,
Lecieć z stęsknionem sercem do swojej kochanej!
I każdy przedmiot witać z przychylną pamięcią,
I wszystkie je wyścigać nieścignioną chęcią!
Wtedy to słodkie tony, brzmiące przerywanie:
Śpiew słowika, szmer wody i żab skrzekotanie,
W dzikiej, tęsknej i żywej i tkliwTej muzyce
Mówią ocknionym czuciom swoje tajemnice;
Wtedy to luby zapach, co z kwiatów ulata,
Lekkiem tchnieniem rozkoszy mgłę trośków odmiata.
I dusza rozjaśniona — jakby ujście miała
W niebiosa swego Twórcy, z kajdan swego ciała;'
Wtedy matka Natura wszystko z człekiem dzieli,
I wszystko się uśmiecha, i wszystko weseli;
Wtedy w schowanej szabli — uraz zapomnienie

W pysznem spojrzeniu — dobroć, w ustach — prze?[1]
[baczenie.
I tak to leciał Wacław, błogi, gdyby nagle
Piorun rozdarł w tej chwili jego życia żagle,
Toby nim wicher świata miotać nie był w sile,
Chybaby szumiał wściekły po zimnej mogile.
I tak to mijał stepy. Lecz świetne marzenie,
Co niem ćmi dzieci ziemi szczęścia upojenie,
Och, zbyt krótkie!—Jak widmo wslaje Przypomnienie
I budzi martwą przeszłość, i w wonne kotary ӡ
Szepczą dreszcz i niepokój zgromadzone mary:
Tak ją mdłą, słabą widział; a wszak bez obrony
Więdnie pieszczony powój, a wszak bez osłony
Nie trwa tu słodki owoc! I cóż? ledwo wrócił,
Ujrzał swój raj stracony — i zaraz porzucił!
Dlaczego? dla czczej sławy, której blask nie waży
Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy.
Gdybyż przynajmniej w los swój wierzyć miał po-
[wodyl
Lecz ledwo burza przeszła — już pewny pogodj[r],
Niepomny, jak to gorżko czds zgryzotą liczyć,
Płochy, wydarł się szczęściu, co mógł odziedziczyć.
Ach! dalej, prędzej! Lekko przez chwasty i rowy
Sunie koń wyciągnięty, a brzękiem podkowy,
Hukiem pędu, błyszczącą postacią rycerza
Ocknionego wieśniaka pierwszą myśl uderza!
Ha! hal nim przetarł oczy i serca mógł dowieść,
Znikł rycerz i zostawił o upiorach powieść.
I tak to leciał'Wacław — szczęśliw, trwożny razem,
Śliczny, straszny. Był wiernym śmiertelnych obrazem.

ӡ Zasłony.

XV

Do wrót wreszcie koń doparł swe piersi spienione
I zarżał, nozdrza chłodząc to w tę, to w tę stronę.
Lecz chociaż księżyc jasny, nie widać nikogo,
Ni giermek do strzemienia szybką skoczył nogą.
»Musi być bardzo późno: niech śpią, trosk nie Czując.«
Tak myślał młody Wacław, konia przywiązując,
I z tą żywą pociechą, w której serce tonie,
Kiedy już bić ma wkrótce przy kochanem łonie,
I z tern świetnem wejrzeniem, gdzie kona obawa,
Jednym radości skokiem u drzwi domu stawa.
Ach! ileż wdzięków, pieszczot jemu się obudzi!
Chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym od ludzi,
Od Aniołów! Zastukał: — raz, drugi i trzeci;
Trzy razy czujne echo z odpowiedzią leci...
I milczy. To jedyny znak ruchu lub życia,
Który tam, drzemiąc, czekał rycerza przybycia.
Ni chodu spiesznych kroków, zgiełku w nagłej mowie,
Ni światła w ciemnej, cichej, zamkniętej budowie.
Och! jakże sen ich twardy. Niecierpliwość radzi,
Ze szabla jednem cięciem przez próg przeprowadzi.
Lecz tę gwałtowną radę rnusiał on odrzucić:
Wnosić JEJ niespokojność, żeby swoją skrócić? ,
Raczej niech w jego piersiach burz kończy się droga,
Byleby nigdy do NIEJ nie doszła ich trwoga!
Jeszcze stukał, lecz słabiej, bo już w serca niebie
Rosło anielskie czucie: zapomnienie siebie;
I wolnym odszedł krokiem, nieraz wpośród ciszy
Zatrzymując się nagle, czy kogo nie słyszy.
Spojrzał na księżyc w pełni, co jego postawę
W czarnych olbrzymich kształtach obalał na trawę:

Jak słodko i spokojnie bieg swój jasny toczy!
Ach, bo na swoje słońce ma zwrócone oczy;
Uchylił rycerz głowę — widzieć mu się marzy
Jakby szyderski uśmiech w tej pyzatej twarzy.
I tak dumając smutnie, lub nie myśląc wcale,
W odmęcie sprzecznych uczuć, gdzie trwogi i żale,
Miłość, wspomnienia, szczęście, wszystko w zawie-
dzeniu,
Błąkał się koło domu śpiącego w milczeniu,
Co cichy, głuchy, martwy, i skarb drogi mieści,
Jak te zaklęte zamki arabskich powieści.
Lecz cóż to? Już , w zupełnej nadziei utracie,
Postrzega ruch nareszcie: w sypialnej komnacie
Widzi otwarte okno, i lekka zasłona,
Co tam nocnym tułaczom na straż rozwieszona,
Z nieśmiałego wietrzyka płochliwie urąga,
Wypycha go z pokoju i znowu go wciąga.
0! jaki luby ogień zbiegł rycerza żyły!
A wszystkie blaski szczęścia do lic pospieszyły.
Jak tu szalonym myślom stawić się oporem?
Trzeba być cnót najczystszych, lub kamieni wzorem.
Nie był jednym, ni drugim: umiał walczyć w boju,
Kochać, być wiernym, wdzięcznym... Już Wacław
[w pokoju,

XVI.

Na nićrozslanem łożu, w żałobnej odzieży
Rozciągnięta niewiasta uśpiona tam leży;
Ale jej snu twardego Wygoda nie pieści,
I, jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści,
Jeszcze w jej sinej twarzy cierpienie zostało —

Choć spokojne, bez ruchu, wyprężone ciało,
[długie jej warkocze spadały w nieładzie,
Nie w takim, w jaki Miłość śpiące wdzięki kładzie;
[smutnie się nadęła, wysileniem tłusta,
Jakby się skarżyć chciała, tylko że jej usta
Ścięte silniejszą władzą. A promień księżyca,
Co tę posępną postać, migając, oświeca,
Tak dziką tkliwość rzucał w przymrużone oczy,
Z jaką mizg upiorzycy — gdy kochanka zoczy.
To młoda, śliczna Marya! Rycerz przed nią stoi,
Przyniósł jej ziemskie szczęście,/ i czegóż się boi?
To młoda, śliczna Marya? Och! jakże zmieniona!
Czy już się będzie robak tulić do jej łona?
Ale niedługo Wacław tam stał w podziwieniu
Prędko się w nim duch oparł swego ciała drżeniu:
Schyla się na jej lica, usta do ust łączy
[słodycz swego serca rozkosznie w nie sączy.
»0! moja droga Maryo! ty zimna i niema,
A dla nas już jest szczęście«. —Echo mówi: »niema.«
»Maryo! kochana Maryo! w boju mnie widzieli,
Ojciec mnie z tobą spoi<<. — Echo mówi: »dzieli.«
Znowu ją pieści, cuci z miłością stroskaną,
Coby się pocieszyła choć westchnień zamianą;
Tej głowa nagłym rzutem na piersi mu spada
I w uderzonej zbroi jękiem odpowiada.
Krzyczał, szukał ratunku, pusty dom przebiegał —
Tylko się marny zapęd po ścianach rozlegał!
Wraca — znalazł nadzieję — może czy nie zetrze
Mroku z jej czarnych oczu otwarte powietrze?
Lecz gdy silne rycerza unosi ją ramię,
W jakież okropne ruchy jej kibić się łamie!
Nie Z tą giętką lotnością, co wdół nie przyciska,

Lecz w calem opuszczeniu świeżego zwaliska;
Zwieszone ręce, głowa, zdrętwiałe już nogi,
Czynią z niej przedmiot straszny, jemu jeszcze drogi.
»Qch! wody! wody!« wołał z przeraźliwym wrza-
skiem,
Ogromne drzwi budynku wywalając z trzaskiem.

XVII.

W szarej chwastów zarośli lekki ruch się zdaje:
Rozsuwają się liście, i czapka wystaje,
I głowa się podnosi, i stanęło ciało,
Co tam w cichem czekaniu ukryte siedziałc
Młodego pacholęcia, co na świat płakało.
I wzrokiem rozczulonym patrzy się w rycerza,
Co jego zwiędłą młodość podziwieniem zmierza.
Czy strachu, czy uroku schowane tam siłą,
Nie wiem; wyszło z gęstwiny i tak przemówiło:
»Niech rycerz drżącem sercem nie pragnie tak wody,
Bo w niej zgasnął dopiero blask ziemskiej urody.
To te obrzydłe maski, w swej zdradnej zabawie,
Śliczne łono tej Pani zatopiły w stawie;
A kto raz ludzi porzuci,
Nigdy już do nich nie wróci.

Wszyscy domowi: szlachta, panny, giermki, draby, ’4
Pobiegli w pogoń, drudzy — po księży i baby,
I doni teraz w cichości, lecz nim zorza znijdzie,
Mrucząc, kadząc, śpiewaj ąc, służba Śmierci przyj dzie;
A kto im raz się dostanie,
Zawsze już u nich zostanie.

---

[1]) Drab — żołnierz pieszy.

Zawsze — och! smutne brzmienie, kiedy srogim losem
Ciężkiej straty i żalu stanie się odgłosem!
W miłości i przyjaźni, w każdej życia dobie
Tak często powtarzane, a prawdziwe — w grobie,
Bo kto raz ludzi porzuci,
Nigdy już do nich nie wróci«.
I podniósłszy na palcach swoją małą postać,
Żeby się rycerzowi do ucha mógł dostać,
Szeptał, szeptał swą powieść — a w twarzy rycerza
Czarna, czarniejsza chmura coraz się rozszerza;
I znów nagle rozpaczą zaciemnione lica
Zapał gniewu i wzgardy jak piorun oświeca,
Aż w nim powstała wreszcie ta Ponurość dzika,
Co patrzy w jeden przedmiot—w trumnę przeciwnika,
Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,
Gdy i w najbliższem sercu trucizny dociekła!
Aż w nim powstała wreszcie ta Chciwość szalona
Krwi, krzyku, dzwonów; — płomień popsutego łona,
Co domowej niezgody rozpala pochodnię
I w własnem swojem gnieździe zbrodnią karze [zbrodnię!
Lecz jeśli takie były najwyższe w nim męki —
Zgon najdroższego szczęścia z błogosławieństw ręki,
0! jak bezecnej Zemście, co nim słusznie miota,
Towarzyszy okropnie Rozpacz i Zgryzota!
A wszystkie razem bóle w osłupiałem oku
Łączy myśl przeraźliwa: Niezmienność Wyroku!
Mniej straszna w swem nieszczęściu, od wężów je- [dzona —
Wzór najsroższych męczarni — postać Laokona. ’)

>) Właściwie: Laokoon — kapłan Apollina w Troi, z rozkazu bogów zaduszony wraz z dwoma synami przez węże

• XVIII.

I tak Wacław odraza wszystko w śwrcic traci:
Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi, swycli braci;
I już nigdy swej lubej ze snu nie obudzi,
Co mu miała zastąpić wszystkie cnoty ludzi,
Której blask czysty, słodki, anielskim promieniem
Fałsz przyjaźni, serc próżność, po włóczyłzłudzeniem.
I tak Wacław pozostał samotny w pustym.
Jakże zniknienie Maryi ciemną ją uczyni!

Długo on przy jej zwłokach stał w niemej żałobie,
Jakby z kamienia posąg przy kochanki grobie,
Bo zgroza srogiej złości i widok jej skutku
Wygnały nawet z duszy rozczulenie smutku;
Tylko ten gorzki pomysł do żalu go wrócił:
Ach! czemu ufał ludziom, czemu ją porzucił!
1 gdy w jej zbrzękłej twarzy widzieć mu się zdało,
Co tam w walkach ze Śmiercią mimo niej zmartwiało:
Pierwszy, ostatni wyrzut, i to Z tym wyrazem,
Że ich szczęście i siebie zagubił z nią razem —
Wtedy dopiero serce odzyskało bicie:
Twarz ukrył w obie ręce — i płakał jak dziecię!
Lecz niedługo: już serce zdradzone, pokłute,
Zepsuło się w truciźnie przez jedną minutę;
Już duszy, wprzód szlachetnej, zatknięte to godło,
Co wygnańców swych myśli w sromotę zawiodło.
Czyż ten bujny młodzieniec już ziemi ohyda?
Ach! pytaj raczej — na co dobroć się tu przyda,

---

zato, że przestrzegł ziomków przed wprowadzeniem do Troi drewnianego konia, którego Grecy zdradziecko pozostawili W opuszczonym obozie.

Gdzie co czułe, szlachetne, tylko chwilę świeci;
Gdzie zgon starych rodziców — korzyścią ich dzieci;
Gdzie chlubna miłość bliźnich w udanej tkliwości
Cieszy się ich niedolą, lub szczęścia zazdrości;
Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda,
Bo w śliczny welon Cnoty stroi się Obłuda;
Gdzie tylko jedna słodycz: w wzajemnym zachwycie
Serc wiernych, niezgadnionych, zanurzyć swe życie,

XIX.

W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym lesie
Dla jednych czas powoli odrętwienie niesie:
Gubią listek po listku, aż w późnej jesieni,
Jak mszyste, głuche, dęby, stoją obnażeni.
Drugim — skwarem ich słońca zbite nawałnice
Rzucą z trzaskiem i grzmotem dzikie tajemnice;
I znów błyśnie pogoda, i czasem się zdaje,
Że weselsza zieloność po burzy powstaje —
Lecz kto się bliżej wpatrzy, choć pozór jednaki,
Dostrzeże czarne wewnątrz spalenizny znaki;
A gdy w rażonem drzewie wichei rdzeń rozżarzy,
Któż pożar od pioruna gasić się odważy?
I tak bujna krzewina zniszczenie rozniesie
W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym lesie.
Co Wacław sobie w życiu może obiecywać?
Trudnoby wytłumaczyć i straszno zgadywać.
Na jego sercu ciemna, skrwawiona zasłona.
Dosyć! na cóż ją zdzierać z ranionego łona?
Wszystko on już postradał, i chyba to zyska,
Że nie czas, ale płomień zniszczy w nim zwaliska.
To w krótkiem zamyśleniu korząc się przed Rogiem,

Z swym małym przyjacielem, czyli nowym wrogiem,
Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty;
A księżyc mglistym oczom pożyczył oświaty.
Tam Wacław raz ostatni posłanie jej mości,
I czułem wyręczeniem bezwładnej Skromności
Jej członki, włosy, szaty w porządek układa
Bo ciekawa Złośliwość i w śmierci ogada!
Wtedy —z tęsknem wejrzeniem na jej martwe lica,
W którem żałość rozstania, lecz i obietnica
Prędkiego połączenia, z uwagą Rozpaczy,
Co każdy rys Nieszczęścia w pamięć sobie znaczy,
Wtedy — dobywszy miecza, co świsnął, a w cięciu
Srogim będzie i w trupa zostanie ujęciu,
Wyszedł — i zaraz z twarzy wszelkie znikły bole;
Skoczył na koń, a za nim. usiadło pacholę.
Lecz któż był, ten człek mały z okiem zapłakanem?
Czy duchem jego losu? Aniołem? Szatanem?
Czy szczerze drażni męki, lub smutek z nim dzieli?
Nie wiem. Objął rycerza, i w cwał polecieli.

XX

Na ukraińskiej cerkwi błyszczą się trzy wieże,
A ukraińskie baby szepczą swe pacierze;
Biją we dzwony żaki[1]) i zysk sobie krzeszą,
Ludzie dobrzy, czy pogrzeb, czy to chrzciny, spieszą.
Wewnątrz kiry, katafalk i trumna, a w rzędy
Blado się palą świece. Czarno, straszno wszędy.
Czyj aż tam wzniosła postać wTśród eiekawyeh grona

---

[1]) Tak nazywano chłopców, uczęszczających <lo szkól,

Leży długim i martwym krzyżem rozścielona?
Czyj aż tam pierś rycerska w kurzawie się wala
1 z tą cichą pokorą, co się nie użala,
Choć i najsroższych kaźni ciężkie dźwiga brzemię,
W swej niemej pobożności jakby wbita w ziemię?
Blady, jak łysk od gromnic, co mu na twarz wbiega,
Smutny, jak śpiew umarłych, co się tam rozlega,
2 poziomego zniżenia, gdzie go wiara tłoczy,
Jak robak świętojański błyszczą jego oczy.
Ach! to pana Miecznika siwa, nędzna głowa;
Niedawno żonę stracił — teraz córę chowa.
Na to huśtał kołyskę, by w trumnie uśpili!
Na to jej woził lamę,[1]) żeby całun szyli!
I dziwno — tak nieczułym zdał się na pogrzebie,
Jakby już dusza jego była z córką w niebie;
I takim był i potem: ni żalu, ni skargi
Nikomu nie zwierzyły wypłowiałe wargi;
Ni łez w hardem spojrzeniu nie było oznaki;
Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą—jednaki.
Codzień on,w jednej porze chodził pokryjomu,
Lecz nim Wydano hasła, powracał do domu.
Raz i północ minęła, a Miecznik nie wraca-
I gdy patrząca Czujność nadzieję utrącą,
Gdy dziko grają trąby, a że snu, jak z procy,
Rzucili się rycerze k'zemście lub pomocy, —
Znaleźli go w cmentarzu. Przy córki i żony
Przyległych dwóch mogiłaęh klęczał nachylony.
Taż sama w ustach słodycz, a w czole sędziwość,
Taż sama bladość twarzy, ale oczu žvwo[iX]

«) Kosztowny materyał, zlotem lub srebrem przety-kany.

Czapka, Wąsy, (dla Polski straszydło na wrogi),
I żupan ten sam czarny; tylko że gdy trwogi
Odgłos trąby wojennej dochodził daleki,
Nie porwał się do korda: już spał— spał na wieki!
I cicho, gdzie trzy mogił w posępnej drużynie,
I pusto, smutno, tęskno w bujnej Ukrainie.

Niektóre objaśnienia zapożyczone z opracowania p. G. Korbuta w »Wyborze pisarzów polskich«.

74. **Leaartowlsz T**. — Wybór poezyj.
.75. **Kondratowloz** L. — Wybór poezyj.
90. **Korzeniowski J. — Karpaccy górale.**
31. **Kondratowicz** L. - Uias. •
95. „ — Wielki czwartek.
96. **Asnyk A. — Wybór poezyj.**
98. **Pol. W. — Pieśń o ziemi naszej.**
102. **Krasicki Ign. -**— Bajki i przypowieści. — Wybór.
103. **Tetmajer K. -** - Wybór poezyj.
105. **Niemcewicz 1.**U. — Wybór poezyj.
119. **Kubala L. Dr.** — Mieszczanin polski z XVII w.
122. „ — Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zbęrowem.
124. **Szajnocha K.**— Barbara Radziwiłłówna.
127. **Mickiewicz A.** — Ballady.
128. ; '• - .' »»' — Bajki i powiastki.
130. **Słowacki J. —■** Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji.
131. „ — ■ Jan Bielecki. — Hrab. — Mnich.
142. **Niemcewloz J.**U. — Śpiewy historyczne.
143. **Mickiewicz A.** — Sonety Krymskie. — Farys.
145. **Brodziński K.** — Wiesław.
146. **Kondratowicz** L. — Szkolne czasy.
147. **Siewacki J. —■** Liryki.
149. **Fredro A. hr.** — Pan Geldhab.
150. w — Zemsta za mur graniczny.
151. H — Śluby panieńskie.
154. **Krasicki J: —** Satyry i listy.
164. **Słowacki 1 -** - Rnhelli.
166. **Mickiewicz A.** — Konrad Wallenrod.
168. **Szekspir W. -**- Sen nocy letniej. Przekład **Koimlana.**
169. **Świętochowski St. — Hymn niemych. — Woły.**
170. **Dymewska M.**— Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego: Bielski, Górnicki, Stryjkowski, Paprocki
176 **Mościcki H. -**- Wernyhora. — Ks. Marek.
178. **Ustawa Rządowa z dn. 3 Maja 1791 roku.**
180. **Reymont Wt.**— Z ziemi Chełmskie).
181. **Prus** B. — Omyłka.
182. **Romanowski M. —** Liryki.
185. **Szujski** J. — Tadeusz Rejtan na sejmie 1773 i.
IM- Shrzasswckl I. — Liryka patijstyczna Asnyka.

189 Asnyk — Poezje patrjotyczne i społeczne.
I9C Szekspir W. — Juljusz Cezar. Przekład Paszkowskiego.
191. Hoffmanowa K. — Obiad czwartkowy.
192. Kochanowski J. — Treny.
193. Oppman A. — Pieśni o księciu Józefie.
195. Gomulicki W. — Wybór poezyj.
196. Słoński E. — Wybór poezyj „Ta, co nie zginęła".
197. Korzeniowski J. I. — Wąsy i peruka.
198. Krasicki I. — Powieść o narożnej kamienicy.
199. Szajnocha K. — Matka Jagiellonów. Szkic historyczny.
200. Molière J. — Skąpiec. Przełożył Boy.
201. Żółkiewski St. — Początek i progres wojny Moskiewskiej.
202. Smoleński Wł. — Znaczenie T. Kościuszki w dziejach Polski.
203. Byron. — Korsarz.
204. Szajnocha K. — O „Łaźni" Bolesława Chrobrego.—Kopja husarska.
205. Smoleński Wł. — Znaczenie Konstytucji 3 Maja.
206. Słowacki J. — Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską
207. Pol W. — Wit Stwosz.
208. Dubiecki. — Bohaterski naczelnik powstania styczniowego (Romuald Traugutt).
209. Zmorski R. — Wybór poezyj.
210. Oppman A. — Pieśni o Belwederskim powstaniu.
211. „ — Pieśni o legjonach.
212. Konarski Sz. — O obowiązkach Polaka.
213. Mościcki H. — Twórca pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła", J. Wybicki.
214. Korzeniowski J. — Kollokacja.
215. Sienkiewicz H. — Stary sługa.
216. Szekspir W. — Kupiec wenecki.
217. Słowacki J. — Kordjan.
218. Żeromski St. — Rozdziobią nas kruki, wrony... — Do swego Boga.
219. Wyspiański St. — Kazimierz Wielki.
220. Descartes. — Rozprawa o metodzie dobrego powodowania **swoim rozumem.**
221. Włodek L. — Bolesław Prus.
225. Małaczewski E. - ■ Dzieje Baśki Murmańskiej.